Lwów, 19. Września. №112. Rok 1854.

NOWINY

Wychodza we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr.— kwartalna 1 Złr. 30 kr.— miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową roczuie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha

Z końcem tego miesiąca kończy się trzeci kwartał „Nowin". W październiku po trzytomowej powieści Dziwożona nastąpi powieść w jednym tomie *I. J. Kraszewskiego*. Prenumeratorów kwartalnych upraszamy o wczesne zamówienie dla dogodniejszego urządzenia expedycyi i aby bez przerwy to pismo otrzymywać mogli. Dołączone ryciny mód kosztują kwartalnie 1 złr. m. k.

DZIWO-ŻONA.

Powieść społeczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

XI.

Od tego czasu Edmund zaczął coraz częściej bywać w domu jenerała. Rozpoczął on konkurencyą otwartą o rękę Adeli i prowadził ją zręcznie, z energią właściwą mniej więcej wszystkiej naszej młodzieży, lecz zarazem i z oględnością właściwą tylko tym, którzy wiedzą, jak wiele grzeczność i uszanowanie dla rodziców lub opiekunów panny takim sprawom pomaga. Edmund też szczególniejsze uszanowanie zachowywał dla jenerała, nieprzebranemi grzecznościami obsypywał marszałkowę a zapewne równie stósownych środków używał do podobania się pannie. Jakoż konkurencya jego szła bardzo pomyślnie: Jenerał formalnie zakochał się w swym przyszłym zięciu; marszałkowa z wielkiego afektu dla niego porównywała go ze wszystkimi swoimi adoratorami, stawiała go daleko wyżej nad hrabiów niemieckich, kładła na równi z Montmorencym a kiedy była w dobrym humorze, to znajdowała w nim nawet wiele podobieństwa do xięcia Józefa. Równie dobrze usposobioną dla niego zdawała się być i Adela, chociaż i jemu także, tak jak Kamilowi, rzucała nieraz trudne do rozwiązania zagadki. Jakie to były te zagadki, nie będziemy rozpowiadać szeroko i długo, bo musieli-byśmy się zgubić w owych romansowych drobiazgach, które w czasach, kiedy romanse stały się tak ruchliwą sprężyną w dziedzinie sztuki, a jeszcze daleko ruchliwszą w dziedzinie rzeczywistego życia, aż nadto dobrze są wszystkim znajome. Tego jednak niepodobna przemilczeć, że te zagadki nieraz bardzo żywo zajmowały a czasem aż tak głęboko wzruszały Edmunda, że wpadał jak szalony do pokoju Kamila i czasem po parę godzin męczył swojego przyjaciela to jakąś dziwnie drobiazgową spowiedzią, to rzewną skargą na nieczułość kochanki, to nakoniec jakiemiś tak fantastycznemi domysłami albo podejrzeniami, że chociaż je zwykle po dłuższym namyśle jak najsolenniej poodwoływał, toż zawsze te swoje wywnętrzenia się kończył uwagą: że nikt jeszcze trafniejszego przydomku nie wymyślił, jak ten, który Adelę nazwał Dziwo-żoną.

Wszakże te wszystkie przejścia z ostateczności jednego uczucia w ostateczność drugiego nie przynosiły Edmundowi ani rzeczywistego smutku, ani czyniły go stanowczo nieszczęśliwym. Były to bowiem tylko owe roskoszne męki, które wymyślili głową starzy klassycy a które z głowy przenieśli w serce młodzi romantycy. Romantycy ci sami, którzy wynaleźli poezyę cierpienia, odsłonili piękną stronę nieszczęścia, natchnęli życiem zaumarłe już poświęcenie się, wyjarzmili serce i oddali mu jego przyrodzone prawa i potem w owym ogniu niebieskim, który ich potomstwo na wieczne czasy oświecił i ogrzał, spełnili z siebie samych ofiarę całopalenia.

Atoli Edmund nie czuł miłości swojej tak romantycznie, wątpić nawet należy, ażeby jego miłość dla Adeli mogła się kiedykolwiek stać romantyczną; to wszakże pewna, że te małe trudności, jakie na drodze swej konkurencyi spotykał od swojej ulubionej, trafiały celnie w romantyczną stronę jego głowy i serca. Trzymały one w ciągłem natężeniu jego uczucia i myśli, drażniły go coraz bardziej a poruszajac wciąż jego serce wydobywały zeń coraz żywsze uczucia, jeżeli nie będące już samą miłością, to przynajmniej bardzo blisko z nią spokrewnione. Tak Edmund coraz żywiej się zajmował Adelą i tem zajęciem był bardzo uszczęśliwiony, a jeżeli na tej drodze był tu i owdzie przymuszony, to do walk z samym sobą, to do zawziętych z fantazyą Dziwo-żony zapasów, toż prawie zawsze szczęśliwie odnaszane zwycięztwa jeszcze podwajały jego uczucie szczęścia.

Otwartego serca będąc z natury, nie umiał on niczego doświadczyć w życiu, ażeby się tem doświadczeniem z kimś nie podzielił. Każde cierpienie przecierpiane samotnie było dla niego podwójnem cierpieniem, każde niepodzielone szczęście tylko szczęścia połową. To też i teraz dzielił on się swojemi uczuciami ze wszystkimi z którymi miał tylko cokolwiek bliższe styczności. O jego uczuciach miał codziennie z jego ust własnych dokładny raport jenerał, pani marszałkowa musiała jak najcierpliwiej wysłuchiwać jego spowiedzi, strzelec jego nawet, rozbierając go co wieczora, dowiedział się niechybnie historyi całego dnia ubiegłego. Wszakże najczęściej chwytał on Kamila w swoje wymowne objęcia i nie wiedząc zapewnie o tem, że te objęcia były dla niego najnieznośniejszą torturą, codziennie je z coraz większą pilnością powtarzał.

W istocie też spowiedź szczęśliwego rywala przed nieszczęśliwym kochankiem nie mogła dla tego ostatniego być niczem innem, jak tylko najokropniejszą torturą. Ale jego cały pobyt teraźniejszy w domu jenerała był także prawie torturą. Wszystko to bowiem, co mu mogło z początku obiecywać jakiekolwiek szczęście lub tylko przyjemność w tem przypadkowo znalezionem schronieniu, wszystko to teraz nietylko znikło zupełnie, ale nawet przemieniało się w źródła sączące tylko samą gorycz ze siebie. Najnieznośniejszym ze wszystkich innych stał się dla niego stosunek do Adeli. Prawdziwa ta Dziwo-żona obchodziła się z nim coraz nielitościwiej. Zdawało się, jak gdyby się w niej teraz na widok Edmunda poruszyło sumienie, wyrzucające jej występek na oczy, jak gdyby za główną przyczynę tego występku uznała Kamila i postanowiła za to mścić się na nim do śmierci. Jeżeli był jaki występek spełniony, to Kamil był tyle winnym jak ona, okoliczności atoli tak się ułożyły w tej chwili, że tylko on musiał znosić na sobie jego skutki boleśne. Boleśne i bardzo nawet boleśne,—bo nie było dokuczliwości, upokorzenia, szyderstwa, przycinku ani żadnego innego sposobu pastwienia się, którego-by ona, bez żadnego względu na jego skąd inąd dość nieszczęśliwe położenie, na nim nie doświadczyła. Żywy szatan wcielił się był naonczas w tą młodziutką dziewczynę i uposażył ją wszystkiemi narzędziami dla kobiety przystępnego katowstwa, ażeby niemi swojemu dawnemu kochankowi zapłaciła za miłość, wierność i poświęcenie.

Takie obchodzenie się Adeli z nieszczęśliwym młodzieńcem, jakkolwiek nie mogło ujść uwagi wszystkich przytomnych, nie zadziwiało jednak nikogo. Bo najpierwej, całego znaczenia jej szykan i dziwów nie mógł nikt pojąć dokładnie, bo były to wszystko rzeczy, które się odnosiły do dat nieznajomych nikomu; a zresztą, za przybyciem Edmunda w dom jenerała Kamil jakoś tak zmalał, zniżył się i nawet znikczemiał w oczach dumnej szlacheckiej rodziny, że zdawał się wcale nie być godnym innego obchodzenia. Atoli on sam w sobie wcale nie zmalał, owszem podniósł się i zbutniał nawet w tem swojem nieszczęściu i w towarzystwie stworzeń, które, stojąc dumnie na wywyższeniu bez własnej pracy odziedziczonem po ojcach, nie umiały uszanować nawet godności człowieka. Więc czuł te wszystkie ciosy bardzo głęboko, a chociaż się w coraz większą uzbrajał cierpliwość i coraz szczelniej zamykał się w sobie, cierpiał tak ciężko i krwawo, jak byłby nigdy nie cierpiał, gdyby był się z rezygnacyą oddał swym losom i przed cierpieniem nie szukał pomiędzy ludźmi schronienia.

Do tych cierpień, które już same przez się były bardzo boleśnemi dla rozdrażnionego na umyśle i sercu młodzieńca, a stawały się jeszcze w dwójnasób tak boleśnemi dlatego, że mu je przychodziło doświadczać od tej, od której spodziewał się tylko miłości i szczęścia, do tych cierpień niemało jeszcze i z swojej strony sam dodawał jenerał. Starzec ten, przez całe życie niewzruszony we wszystkich swych zdaniach, na starość zaczynał chwiać się cokolwiek i coraz częściej miewał takie momenta, w których czasem tylko swojej własnej opinii się sprzeciwiał, lecz często z jakimś rodzajem nieukontentowania wyrażał się o całem swem życiu. Tak poczynając ulegać chwilowemu humorowi w rzeczach głównych, jeszcze bardziej temuż humorowi ulegał w rzeczach pomniejszych. Co się tyczy Kamila, nie miał on nigdy o nim pewnego, niewzruszonego zdania; zdaje się, że była to dla niego zanadto nowa figura, która do żadnych jego pojęć dawnych o wartości człowieka nie chciała przypadać i dla tego trudną mu była do ocenienia. Wiele przymiotów podobało mu się w tym chłopcu, ale równie wiele odrzucało go z niechęcią od niego. Więc sympatya ważyła się z antypatyą w starem sercu żołnierskiem i dla braku stanowczych wypadków, nic stanowczego się ztąd niewyradzało. I tak to trwało przez wszystkie początkowe miesiące. Aż kiedy Edmund się zjawił i jenerał go poznał bliżej i bardzo sobie w nim upodobał, przeważyła się szala. Odosobniony od ludzi starzec poznał drugą tegoż nowego świata figurę i znalazł, że wady, znajdujące się w Kamilu, nie są wadami czasu, któremi wiek wszystkich swoich współczesnych bez wyjątku piętnuje. Przez to porównanie Edmund nieskończenie wiele zyskał w oczach przyszłego teścia, ale Kamil przegrał zupełnie. Surowy i nieubłagany starzec zapomniał od razu o jego wszystkich dobrych przymiotach i nie widział w nim nic tylko wady. To go zniechęciło stanowczo ku niemu, a że stary żołnierz o ile surowym, o tyle był także otwartym, więc to sprowadziło nieskończenie wiele nieprzyjemności dla nieszczęśliwego młodzieńca. Ludzie otwartego charakteru to mają do siebie, że chociaż swych uczuć nie zdradzają ani mową ani uczynkiem, też ich uczucia nie podobna jest nie wyczytać z ich twarzy.

To też i niewiele potrzeba było na to, ażeby się Kamil dowiedział o zmianie usposobienia jenerała dla siebie. Po odebraniu tej wiadomości prędko nastąpiły i jej dowody: bo je-

nerał zaraz się zmienił w całem postępowaniu względem niego. Zmiana ta zachodziła wprawdzie pomału, ale szła naprzód stanowczo. Aż też nakoniec doszła do tego, że jenerał począł mu otwarcie dawać dowody swojej niechęci, często gderał nad nim bez żadnego powodu, czasem go przeraził prawdziwie żołnierskiem kazaniem, czasem skartał surowo za jakieś zdanie i milczeć nakazał a męcząc go zawsze jeszcze Stolbergiem, miał niewyczerpane źródło powodów do powtarzania swoich wymyślań. I tak Kamil wpadł w oczewistą u jenerała niełaskę.

Za zdaniem pana idzie zawsze jego dwór cały i do jego woli stosuje swoje postępowanie. Więc też niebawem wpadł Kamil w niełaskę u całego dworu, u wszystkich sług wszelkiej płci i wszelkiego rodzaju, a jeżeli niełaska pańska dawała mu się uczuwać głęboko, to ta niełaska była jeszcze nieznośniejszą i sroższą. Aż nakoniec przyszło do tego, że cała ludność tej leśnej siedziby postawiła się jeżem przeciwko niemu, wszyscy patrzali na niego jak na raroga, jak na stworzenie wzgardzone, jak na wilka, który się w owczej skórze zakradł w trzodę owieczek i nad którym im kto więcej się zdziwia i pastwi, tem więcej ma w oczach pasterza zasługi.

Wszakże śród tej całej ludności, tak zbuntowanej przeciwko nieszczęśliwemu młodzieńcowi i rozsrożonej na niego, była jedna dusza która, niezłomną zachowując przychylność ku niemu, dawała mu jej coraz żywsze i coraz wyraźniejsze dowody. Tą duszą jedyną była ciotka Adeli. Kobieta ta zarysowawszy sobie raz plan pewien względem młodocianego Kamila, nie dała się wcale od jego wykonania odstraszyć, ani opinią publiczną całego dworu, ani coraz śmielszemi przeciw niej podjazdami Adeli, ani nakoniec trudnościami, które ze zmianą położenia Kamila w tym domu coraz się mnożyły, tylko postępowała śmiało i energicznie ku zamierzonemu celowi. Bronią jej główną, którą w tym zawodzie walczyła, było, jak wiemy, zyskiwanie sobie serca Kamila. Ze zmianą okoliczności nie zmieniła ona tej broni, owszem nawet jeszcze ją zaostrzyła. I to było dowodem wielkiej praktyczności z jej strony, bo jeżeli dawniej wszelkie wyrazy współczucia i przychylności, wypowiadane przez nią Kamilowi otwarcie, nie sprawiały na nim żadnego stanowczego wrażenia, to teraz, kiedy zewsząd doświadczał tylko dowodów nienawiści i złości, już samo echo jakiegoś współczucia miało wielką wartość u niego i stawało się rzeczą taką, na którą nie mógł być obojętnym.

Jakoż rzeczywiście zaczął on teraz z coraz większą uwagą słuchać jej zręcznie i nęcąco wypowiadanych grzeczności, zaczął łaknąć i czasem sam szukać jej rozmów, a będąc niemi choć jako tako wynagrodzonym, za nieprzyjemności doświadczane od reszty mieszkańców jeneralskiego dworu, niemógł utaić przed nią żywionego dla niej uczucia wdzięczności. To usposabianie się Kamila dla niej wyczytywała z łatwością z jego twarzy biegła w fizyognomice marszałkowa i tryumfując już w duszy z bliskiego zwycięztwa, w coraz ciaśniejsze koło ściągała te sieci, któremi upodobanego otoczyła młodzieńca, i z coraz większą energią przypuszczała swoje zręczne podjazdy. Energija ta wszakże to pociągała za sobą, że w odosobnionych z nim rozmowach nieraz takie się jej wyrywały apostrofy, że Kamil niemógł ich nie zrozumieć i nie poznać jakiego to rodzaju sympatyę ma marszałkowa dla niego. Przekonawszy się o tem bezsprzecznie, najpierwej niemógł się dosyć nadziwić, jak na tak starym gruncie mogła się jeszcze przyjąć i rozbujać namiętność tak młoda jak miłość? Potem objęło go oburzenie, że chwast taki podły śmiał sobie jego właśnie obrać za tykę, około której miał zamiar swoje plugawe obwijać łodygi. Potem różne inne, a wszystkie dla jego nieproszonej kochanki mniej albo więcej nieprzyjazne, wyradzały się w jego sercu uczucia, — lecz zastanowiwszy się nad niemi wszystkiemi i znalazłszy, że ta pani marszałkowej sympatya, jakakolwiek jest jej wartość rzeczywista i jakiekolwiek być mogą jej cele, jest jeszcze najznośniejszem złem z pomiędzy wszystkiego, co go spotykało w tym domu: przytłumił w sobie jak mógł wstręt od tej szczególniejszej kobiety i postanowił znosić to do pewnego stopnia, bez zdradzenia się z swojem rzetelnem dla tej sprawy uczuciem. (C. d. n).

Pamięci Antoniny Z....

Płynął wdzięczny strumyczek po gruncie z kamienia,
A chociaż mu po drodze nie kwitły stokrocie,
Lekko i bez szemrania pląsał w rączym locie,
Czerpiąc w żalu pociechę z jutrzenki promienia.

W płynieniu ziemskiem z góry, od niebios sklepienia,
Słońce, księżyc i gwiazdek niezliczone krocie,
Swieciły mu radośnie w czystem światła złocie,
Słodząc nieczułość losu, i cierpkość płynienia.

Marzył wdzięczny strumyczek, że w szczęśliwej porze,
Wypłynie na zielone kobierce przyrody;
Marzył o kwietnym brzegu, i płynął w pokorze.

Zbierał niebieskie rosy wiosennej pogody,
I czyścił na kryształy: — nim wezbrały wody,
Srebrny, wdzięczny strumyczek utonął w jeziorze.

* * *

Cicho, jako obłoczek po majowem niebie,
Przepłynęłaś przez życie pod matczynym bokiem;
Jak strumyk, co się kryje przed ciekawem okiem,
Skromna, nieznana światu, nieznająca siebie.

Kto przejrzał duszę twoją i zrozumiał ciebie,
Rozkwitającej prawdy cieszył się widokiem,
Ach, co kiedyś lśnić miała przeczystym obłokiem
Ukojenia, pociechy i żalu w potrzebie...

Lilijo, cichym żalem matki wykarmiona,
Oddechem matki w wonny kwiatek rozwinięta,
Igrająca do słońca, w słońcu wysilona....

Wcześnie z pączka rozwita, przed czasem uszczknięta,...
O duszo, łzami matki w żal rozpromieniona, —
Kto czytał w twych tajnikach, o tobie pamięta.

* * *

Płynie naprzemian chwila łzawa i pogodna,
Pamięć, jak ptak wędrowny, za niemi uleci;
I jeźli kiedy wróci po śnieżnej zamieci,
To uśpione boleści morze wzburzy do dna.

Pierzchnie przed dziennym trudem jako rosa chłodna,
Przed słońcem, gdy się wzniesie i w płomień rozniеci,—
Pamięć, jak błędne światło, co na grobach świeci,
Mdła wątła i niepewna, złudna i zawodna.

Posągi marmurowe zniszczy dłoń bezbożna,
Burza w pamięć sadzone wywróci topole,
Zdepce rzuconą ziemię noga nieostrożna.

Chciwość miejsce pamiątek rozorze na pole,
Tylko jedno zostanie, co uchować można, —
Nie pamiątki od serca, ale serca bole.

* * *

Smutno nam! w świata gwarze, od jasnego czoła
Radość ludzka grobowym cieniem ku nam zbiega;
Dla nas dzień jasny żalu pochodnię zażega,
I nie wschodzi nadzieja z barwnej tęczy koła.

«Spełniło się!,.» dzień dniowi, a noc nocy woła;
W odpowiedź na wołanie echo się rozlega;
Przebiega w koło oko, szuka, i spostrzega,—
Tylko ślady bolesne po przejściu anioła.

Łzy, co płyną po sercu, nie oschną od słońca;
O, smutno nam, aniele! za tobą, ku tobie
Wznoszą się tęschne myśli, i konają w grobie.

Płacze cię krwawo matka w boleści bez końca;
Szkoda serca, młodości, oh! szkoda nam obu.
Tyś szczęśliwa na wieki, my smutni do grobu!

* * *

Wiosna, co idzie, ziemię z letargu ocuci,
Pola się zazielenią, rozwiną dąbrowy,
Kochanek wiosny, czysty poranek majowy,
Rozgłośną, niekłamaną pieśń szczęścia zanuci.

Dla serca matki, gdy się śmiertelnie zasmuci,
Kwietna radośna wiosna ma urok grobowy!
Dla niej się wiją róże na wieniec cierniowy,
Złoty uśmiech wesela dla niej nie powróci.

Tyś była dla niej wiosny jaskrawym porankiem,
Co rosą pierś jej chłodził w dziennym życia skwarze,
I złocił czoło marzeń promienistym wiankiem!

Z tobą świecący ranek zamierzchnął w czaharze;
Słońce wiosenne bladym zapłonie kagankiem,
I oświeci żałośnie — groby i cmentarze.

* * *

Znikome szczęście świata — wzeszło, zajaśniało,
I jak meteor nieba zgasło nad mogiłą;
Śniło się słodko, błogo, i już się prześniło!...
Po śnie w duszy zawrzało, oh! i zabolało.

Znikome szczęście świata jak zdrój się przelało.
Zostały męty życia, i to, co raniło,
I nudne, puste pole, co się roztoczyło.
I tęskna, rzewna pamięć światła, co skonało.

Znikome szczęście świata przeszło bez powrotu;
Myśl o nim jak zaklęta, z miejsca się nie ruszy,
A przypomnienie rani jako ostrze grotu!

Radość świata boleści tonu nie zagłuszy.
Gdzie jesteś?.. duch za tobą zrywa się do lotu..
Słyszę cię, czuję, widzę... przed oczyma duszy.

* * *

Jeźliś gwiazdeczką jasną na niebieskim tronie,
Spuść nam srebrny promyczek, o, świeć nam w płynieniu
Przez morze łez i bolu, w mglistej nocy cieniu
Do ostoi, gdzie prawda wiekuista płonie.

Jeźli wybrana pańska na wieczności łonie,
Trzymasz miecz w ręku, tarczę anioła w ramieniu:
Strzeż nas w żywota burzy, i wspieraj w omdleniu;
Jeźliś liliją nieba, rostocz nieba wonie.

Noc ciemna i bezgwiezdna okrąża nas kołem;
W ucisku błędne oczy wznosimy do góry,
Jasna, złota gwiazdeczko, o! świeć nam przez chmury!

Do walki bez nadziei z nieszczęścia żywiołem,
W gonitwie bez pociechy przez padoł ponury,
O! bądź nam przewodniczką i strożem-aniołem!

* * *

Gdyby nie mocna wiara, co skrzydłem orlicy
Żal tego świata waży na niebios błękity,
Łza-by zimne marmuru przeciekła granity,
W ucisku bolejącej duszy i źrenicy.

Kto jako cedr Libanu w nieszczęść nawałnicy..
Stałby i uniósł wieniec co z cierniu uwity,
Klęsnąc w głowę, rani ją ostremi dziryty,
Gdyby nie wierzył wobec wszechwładnej prawicy!

Gdy liść po liściu z kwiatu nadziei opada,
Gdy pole złotych marzeń porasta cierniami:
Któżby nie wierzył panie, że Twa ręka włada?.

Gdzie krok każdy odkrywa próżnię pod nogami,
Gdzie za każdem stąpieniem wlecze się zagłada,
Któżby nie wierzył panie, że czuwasz nad nami?... J. Z.

Teściowa i zięć.

W jednym z najpiękniejszych domów Paryża odegrano przed kilkoma tygodniami dramat przechodzący wszelkie wyobrażenie o okropnościach, jakie się na łonie rodziny wydarzyć mogą. Aktorami rzeczywistej niestety! tragedyi tej był mąż żona i matka żony. Mąż, dość wysoki stopień w świecie zajmujący, miał około 40 lat, był czło-

wiekiem bez serca, skeptykiem; żona jego, kobietka młoda, luba i piękna, była potulną ofiarą domowego tyrana swego; matka jej, kobieta niegdyś piękna, przeżyła burzliwie młodość swoją, kochała wiele, ciągle okryta jakąś tajemniczością, ciągle odznaczająca się excentrycznością swoją, zawsze śmiała i energiczna, wszystkie namiętności swoje zestrzeliła w miłości do córki swojej, z której mężem nigdy zgodzić się nie mogła. Pewnego dnia otrzymała nie pierwszy to już list od niej, pisany w największej rozpaczy i natychmiast pospieszyła do niej.

— Ja już nie wytrzymam dłużej, ręce załamując mówiła córka. Milsza mi śmierć.

— Mój powóz czeka u bramy, odpowiedziała matka; siadaj i jedź do Paryża.

— Ale przecież kiedyś powrócić muszę.

— Nie powrócisz.

— Mój mąż po mnie przyjedzie, a potem...

— Już ja na to poradzę.

— Ależ wiesz kochano mamo, że on żadnym sposobem na rozwód zezwolić nie chce.

— Już ja go namówię.

Córka dała się namówić, usłuchała i pojechała do Paryża. Po godzinie wpadł mąż.

— Gdzie żona moja? krzyknął.

— W swoim pokoiku, coś słaba. Pójdziesz pan do niej? spytała matka, głosem niby spokojnym.

— Nie, muszę co wprzódy zjeść, odparł zimno zięć. Było to w porę obiadową, poszedł więc z teściową do jadalnego pokoju, gdzie właśnie stół nakrywano. Przy ciągłem prawie milczeniu kończył się już obiad, ale przy ostatniem daniu kazała teściowa oddalić się lokajom, i aż na zawołanie wrócić.

— A więc masz pani coś ważnego mi do powiedzenia? zapytał zięć szyderczo. Jestem do usług.

— Idzie tu o córkę moją, i mówię z panem ostatni raz w tym względzie. Przeczytaj pan ten list, który dziś od niej dostałam.

Mąż przeczytał go z zimnym uśmiechem i oddał:

— Ależ żona moja ma styl pięknie wyrobiony, doprawdy.

— Nie o to tu idzie, odparła teściowa, w której łonie wrzał wulkan, tą nielitościwością do dna wzburzony, tem okropniej wybuchnąć mający, im silniej go tłumiła w sobie, tylko oko połyskało złowieszczo.

— Pan wiesz, dodała, jak córkę moją kocham, i możesz pan wyobrazić sobie, jak mię boli to nieszczęsne jej zamęzcie. Jam to skojarzyła, a więc powinnam złe to naprawić. Wspómniałam już panu o rozwodzie.

— Na który nie zezwolę, dokończył gniewnie zięć.

— Ale gdyby panu posag zostawiła?

— A choćby; żony nie puszczę.

— By mieć nad kim się pastwić.

— Z której tragedyi wyczytałaś pani te frazesy?

— Z naszej... odpowiedziała jak najobojętniej. A więc pan nie zezwalasz na rozwód?

— Nie zezwalam.

— I to ostatnie pańskie słowo?

— A, tak, ostatnie.

— Lecz moja córka przecie będzie wyswobodzoną.

— A jakimże sposobem? Ciekawy-m! i uśmiechnął się.

— Poświęcę moje życie dla niej, poważnie i dobitnie odpowiedziała mu. Ale on chwyciwszy szklankę nalał iskrzącego się wina i podając jej drugą krzyknął:

— Ha to przecudnie! Twoje zdrowie pani matko! i wypił, i ona wypiła.

— Hm! Więc pani umrzesz dla córuni swojej, dodał drwiąc i cmokając po smacznym napoju.

— Tak jest, umrę, ale nie sama.

— Słowo honoru, to arcytragicznie! Ale przynajmniej nie zemną. Bardzom ciekawy.

— Wkrótce się przekonasz.

— Więc mię pani chcesz w samej rzeczy zabić?

— Już jesteś zabity, krzyknęła chrapliwym głosem, ja już kończę, i ty wnet skonasz.

Zięć z okropnym krzykiem zgrozy i przerażenia skoczył ze stołka ku drzwiom naprzeciw wbiegającym domownikom, ale jeszcze nim do drzwi dobiegł, padł i w najokropniejszych konwulsyach, które mu dech i mowę zaparły, oddał ducha.

Teściowa już kilkoma chwilami wprzódy skończyła, zostawiwszy na stole nieopieczętowaną kartkę, na której napisała była:

„Nie pytajcie i nie badajcie przyczyny śmierci naszej. Mnie i zięciowi mojemu życie się uprzykrzyło, zażyliśmy w winie truciznę. Oby mi tylko córka moja to przebaczyła i u Boga za mną się wstawiła."

Wielki książę Konstanty i żona jego.

Joanna Grudzińska podobała się po raz pierwszy na balu Wielkiemu księciu z trzech rzeczy, z ładnej nóżki, z tańca i z angielskiej mowy; sam nie umiał po angielsku, ale dziwnie ten język lubił, zwłaszcza w ustach kobiety, i jej rozmowa z Fenczem gładka, ożywiona, więcej go zajęła, jak gdyby ją był jak najdokładniej rozumiał. W.... K.... pierwszy oczy jego na nią zwrócił i dla tego zawsze u obojga był w łaskach. Długo księżna łowicka nieszczęśliwą była, zwłaszcza dopóki panowanie Frydryksowej, dawnej przyjaciołki księcia, trwało, ale potem, jak mówią z porady cesarza albo też i z własnej główki, zawojowała go spazmami; na paluszkach przed nią chodził, a zawsze coś mu do wyrzucenia miała; to bóty skrzypiały, to czernidłem trąciły; raz jej powiedział, że sobie chyba za-

pisze bóty de Houbigant z Paryża, z tej skórki z której rękawiczki robią. Nie wolno mu także było nigdy żartować tz jej krewnych zwłaszcza z matki. —Raz przy kilku osobach, widząc ją rumianą, zaczął jej winszować, że do pani Brońcowej podobną się robi; «za piętnaście lat śliczna będzie moja Żancia.» «Nie widzę w tem krzywdy żadnej — powiedziała z gniewem, — żeby mieć podobieństwo z rodzicami, i książe masz być podobnym we wszystkiem do cesarza Pawła jak dwie krople wody.« «Prawda — odpowiedział — a nawet to podobieństwo czyni zaszczyt mojej matce.» Księżna Łowicka w gabinecie gdzie najdroższe pamiątki, ściany i sprzęty zdobiły, miała i portret jenerała Kuruty. Wiadomo wszystkim jakiego ten człowiek szacunku był godzien. Kiedy więc osoba dobrze od niej widziana dziwiła się temu, ona odpowiedziała: »To mój dobroczyńca prawdziwy, to anioł pokoju belwederski; on wszystkie burze znosi, za wszystkich pokutuje i odpowiada. Jak tylko się co stanie w domu czy za domem, on idzie do W. księcia, staje w drzwiach, powiada zdarzenia i jak skała nieruchomy i niemy, znosi cały wyziew gniewu, który nietylko w słowach ale czasem i w uczynkach się wylewa: a tym czasem W. książę ochłonie i ten co zgrzeszył nie karany.» Szczególniejszy to rodzaj zasługi; niewiem kogo obwinia więcej potrzeba podobnego stworzenia? pana czy sługę? Dawniejsze dwory miały błaznów, belwederski miał swego *souffre douleur*. Jenerał Kuruta powtarzał często te słowa: *Monseigneur me dit que je suis une vache, un boeuf et mille autres choses, je n'en suis pas moins le général Kuruta; il me donne un soufflet, il me pince, dans une heure cela n'y parait plus.*» W. książę lubił się sprzeciwiać nietylko swoim ale i innym osobom, w stolicy szczególniejsze miał upodobanie psucia drugim zabaw. Państwo M.... dawali raz wieczór dla ks. A... C... o czwartej tegoż dnia przychodzi wezwanie do pani M. żeby się stawiła do belwederu (bo zwyczajnie tak nagłe były na te gody zaprosiny.) Jedzie, córkom zostawując staranie robienia honorów domu, bo już odpraszać niebyło czasu. Wielki książę przyjmuje ją jak najgrzeczniej i rozmową swoją trzyma jakby na uwięzi do północy, dopiero jak dwunasta wybiła mówi jej: *Bon soir, madame, allez amuser votre monde.*» W przejeździe Humboldta przez Warszawę, towarzystwo przyjaciół nauk, jako członkowi swemu, dawało mu obiad; złożyli się, wystroili, zjechali, aż tu o piątej kiedy już Humboldta wyglądali, list od niego przychodzi. W. książę wezwał go na obiad do siebie, jechać musiał, a towarzystwo całe z kwitkiem zostało. W. książe jeżeli miał jaką zaletę, to tę jedynie, że po swojemu wprawdzie, ale kochał Polaków. W czasie rewolucyi kiedy się tułał po różnych miejscach powtarzał zawsze: «Niczego nie pragnę tylko choć raz jeden widzieć Warszawę; jak się to wszystko uspokoi, jak cesarz przebaczy, nie będę się już mieszał do niczego, ale chcę mieszkać w Warszawie, w moim belwederze.» Umarł jak mówią na cholerę, po trzech dniach choroby. Bał się jej od początku, ale udawał że się jej nie boi. Żona nie opuściła go do ostatniej chwili, nie bojąc się zarazy a raczej zapominając o tej bojaźni; na jej rękach skonał. Kiedy poty tak były pożądane, własnemi szalami owijała mu nogi, okrywała go. Tę szale które tyle zazdrości sprawiały, spalone zostały. Trembicki adjutant W. księcia, który do końca go nie odstąpił sam je spalił, bo dla zarazy wszystko czego Konstanty używał w czasie choroby spalone zostało. Kto byłby to przeznaczenie wywróżył owym szalom kiedy księżna Łowicka tak się niemi szczyciła!..... Mówią wszyscy, że umarła nietylko ze smutku po mężu ale i z innych umartwień. Odprowadziła pobożnie ciało męża do Petersburga, spodziewała się że za tyle dowodów uznaną przynajmniej będzie, przypuszczoną do cesarskiej familii; tym czasem zatrzymać jej się kazano o parę mil przed stolicą. Cesarz do niej przyjechał, ale bardzo zimno i krótko rozmawiał, cesarzowa pod pozorem zarazy pojechała natychmiast do Moskwy, ledwie jej pozwolono być na exekwijach i to zupełnie incognito. Lożę którą jej dano, zaciągnięto gładko czarnym kirem, *ona* widziała co się działo w kościele, prawdziwie w takim kolorze, w jakim jej się świat przedstawiał, ale *jej* nikt nie widział. Po nabożeństwie pojechała do Strelny, pałacu wiejskiego W. księcia i oświadczyła, że nikogo widzieć nie chce, jakoż od tego czasu nikt jej nie widział, nawet Trembicki. Panna służąca, doktor Kalisch jedynie koło niej byli. Oddawna słaba na febrę czyli gorączkę, która jej się nieustannie wracała, gasła z wolna i nareszcie oddała ducha w rocznicę listopadową.

Rozmaitość.

*** Z pod Szwoszowic przy Krakowie.** Od mego przyjaciela w Krakowie dowiaduję się, że tam nie zaszło nic nowego co by dla czytelników «Nowin» obudzać interes mogło. Teatr niemiecki nie otwarty dotąd, ale zapowiedziano otwarcie gościnnego baletu za dni kilka.— Koncertu żadnego niemieliśmy w tym czasie, a polski teatr pod zarządem Pfeifra, grywa od początku Września w Tarnowie i tam zabawi do końca tego miesiąca. Widowiska przedstawiają w sali teatralnej umyślnie na ten cel zbudowanej, obecnie artyści obywać się muszą bez dekoracyi, biblioteki i kostiumów, bo te w drodze z Poznania, z powodu przerwanych komunikacyj zatrzymane zostały — obecnie jednak doszły już miejsca swego przeznaczenia i dla tego od połowy b. m. widowiska polskie dawane będą z lepszym doborem sztuk i należytą wystawą. Z Tarnowa wyjedzie potem Pfeifer podobno do Rzeszowa. Trzech miesięczny pobyt Pfeifera w Poznaniu nie przyniosł mu korzyści; — widowiska pod niebem otwartem w teatrze letnim odeonowym częstokroć nie dochodziły do skutku dla częstych słot tegorocznych.— Nieco lepiej wiodło się mu w ostatnim miesiącu, skoro zaczęli się zjeżdżać do szkół uczniowie wraz z rodzicami, opiekunami i nauczycielami, oni najliczniej zapełniali parter, i naszczerzej entuzyazmowali się nie tylko arcydziełami Fredry i Ko-

rzeniowskim, ale i dramatami jak n. p. Rinaldo Rinaldini (sic) który w dniu 20. Sierpnia przedstawiono w Poznaniu.

Wiele tu wrzawy narobił namiętny list 1szy który się drukuje w Gazecie Warszawskiej Nr. 227, 228, 229, 230, 231, 232, i dalsze. List ten skierowany jest przeciw redakcyi Czasu a głównie nie przeciw feuiletonowi, bo wyszydzanie go służy za pokrywkę, lecz przeciw Maurycemu Mannowi, jako faktycznemu redaktorowi Czasu. Zarzuty jednak jego powieści, jakoteż całemu redagowaniu Czasu poczynione są powiększej części słuszne, tylko że sposób wyrażania się korespondenta nie dopina celu, bo ubliża samemu sobie. Że Czas jest redagowany niedbale, że redaktor nie dowiodł dotąd iżby miał powołanie na kierowanie wstępnemi artykułami części politycznej dziennika, tak jak nie dowiódł swą Szarą godziną, iżby pojmował co to jest pisać powieści, i co to jest pisać poprawnie po polsku, — to rzecz więcej niż pewna; należało gromić spokojnie, poważnie, bez niegrzeczności, bo takowe na nic się nie zdadzą, a gromiąc jednego, na cóż zaczepiać drugich, którzy nic wspólnego z Czasem nie mają, jak n. p. Kremera, Pola i Małeckiego, i owszem wszakże Czas Małeckiemu wyrządził krzywdę niesprawiedliwemi krytykami Elektry i Listu żelaznego, a zatem nie mógł Małecki należeć do urojonego jakiegoś towarzystwa wzajemnej admiracyi (?)..

Przestroga dana Czasowi była jednak potrzebną, byleby była łagodną i nie ze złą wiarą wypowiedziana. Można tu było coś więcej napisać. Czemu naprzykład Czas nie udziela w feuiletonie choćby miesięcznych sprawozdań o wszelkich książkach wychodzących w Polsce lub za granicą? My nie wiemy z Czasu ani o jednej książce wyszłej w Poznańskiem, ani o treści czasopismu tam wydawanego. Nie wiemy nawet co się drukuje w Krakowie lub we Lwowie. Czemu naprzykład nie ma choćby miesięcznych przynajmniej, a właściwiej dwutygodniowych przeglądów tych wszystkich artykułów ważniejszych jakie się w tym czasie zdarza napotkać po czasopismach innych, mianowicie warszawskich i w Tygodniku Petersburgskim, który do Krakowa ledwie w jednym lub dwóch egzemplarzach dochodzi. Tym sposobem tylko, wtajemniczalibyśmy się dokładnie i ciągle w cały obraz życia literackiego na rozległym obszarze Polski. Obowiązku tego nie możnaby jednak kłaść wyłącznie na barki redaktora odcinków. Redakcya z uwagi na własny interes winnaby kogo drugiego opłacać do tej koniecznie potrzebnej czynności, jeżeli pismo mające tysiąc kilkaset prenumeratorów chce zadość uczynić obowiązkowi swojemu, jako pismo jedyne na całą Galicyą, które ma taki ogrom czytelników. Ale cóż tu mówić o obowiązku, tam gdzie cel osiągnięty przez posiadanie intraty, tam gdzie nie ma ani jednej osoby miłującej szczerze piśmiennictwo i rozumiejącej zadanie dziennika feuiletonowego, — tam gdzie idzie tylko o zepchnięcie numeru za numerem, byleby pozbyć się ciężaru, tam gdzie jakby kordonem zamknięto przystęp każdemu obcemu artykułowi, aby nie psuł harmonii pomiędzy przekładami powieści i przedrukami nowości literackich z ostatniej stronnicy Biblioteki Warszawskiej. — Rzeczywiście autor listu w Gazecie Warszawskiej wiele ma słuszności po swej stronie, ale cóż pomoże miotanie się jego? Gdyby był z zimną krwią przemówił, możeby raz zdołał trafić do rozsądku i przekonania redakcyi, która kontenta, że sama z siebie jest zadowoloną. P...lecki.

* Arcyksiążę Albrycht dnia 14. przybył do Zaleszczyk, i tam się zatrzymał z powodu słabości; dostał bowiem zimnej febry.

* JEx. hr. Schlick, naczelny dowódzca czwartej armii, przesłał tutejszemu towarzystwu strzeleckiemu dwanaście dukatów w złocie na premia dla najcelniej strzelających. Strzelanie rozpoczęło się pozawczoraj.

* Podróżni z Bukowiny przyjeżdżający opowiadają, iz przeznaczony na c. k. komisarza do Księstw naddunajskich, JEx. baron Bach w drodze złamał nogę.

* Starosta obwodowy w Stryju, radca nadworny Bocheński, umarł powszechnie od wszystkich żałowany. Jutro pogrzeb.

* Na całej drodze od Krakowa aż do Przemyśla pracuje bardzo wiele rąk nad koleją żelazną.

* W piątek pierwsze przedstawienie teatru polskiego. Przedstawiona będzie: Stara Romantyczka.

* Na kończynach ziemi, kędy polskim mówią językiem, na Szląsku wychodzi: «Gwiazda cieszyńska» dla ludu tamtejszego. Lecz że ludu tego tam jest za mało aby mógł pismo utrzymać, a do tego w tym roku wielkiemi klęskami powodzi dotknięty został, więc z wielkiemi trudnościami walczy wydawca. Dotąd wspierano go prenumerując i w Galicyi. Do dbałych o rozszerzenie i krzewienie się języka polskiego nawet tam gdzie dotąd zupełnie był zaniedbany, odzywamy się, aby nie dali zagasnąć tej prawdziwej jedynej gwiazdce nad tamtejszą krainą. Ostatni kwartał kosztuje pocztą 1 złr. m. k.

* Już siódmy tydzień niemamy teatru polskiego we Lwowie. Obcych, przywożących synów do szkół bardzo wiele jest we Lwowie. Niejeden radby choć razu w roku przy tej sposobności obaczyć scenę polską, lecz darmo. Dając stany subwencyą teatrowi położyły za warunek 110 w roku przedstawień polskich. Podobno w tym roku ten warunek dla długich feryów teatralnych nie będzie mógł być dopełniony.

* Przybyli tu mali wirtuozi, Raczkowie, o których już donieśliśmy. Grali w sali towarzystwa muzycznego i wszystkich muzyków z powołania zadowolnili precyzyą swej gry. Osobliwie sześcioletni chłopczyna gra z takiem wykończeniem na skrzypcach, iż wszystkich w zadziwienie wprawił. Dziatwa ta występywała i na wieczorze u jw. prezydenta p. Kalchberga. w obecności JExc. hr. Namiestnikowstwa, JEx. księdza Arcybiskupa i wielu dostojnych osób, i zyskała powszechne zadowolnienie. We czwartek mają wystąpić w teatrze.

* **Nowy sposób łowów na niedźwiedzi.** Niedaleko Luchon we Francyi, był niedźwiedź, przezwany Goliatem, który po okolicy między bydłem i w polu wielkie spustoszenia robił. Pewien lekarz przysiągł, że go żywego albo zabitego dostanie, i udał się w nocy na łowy z hordą strzelców uzbrojonych w koce i żelazne drągi — po co, na co, nikt nie wiedział. Pod jodłą, w której wydrążeniu niedźwiedź się ukrywał, stanąwszy, zaparli po cichu drągami otwór i obłożyli go szczelnie kocami. Niedźwiedź ani śnił pewnie o tem. Doktor Peyot wpuścił wnet przez malenki otwór broń swoją — chloroform. Po niejakiej chwili tak był pewny skutku odurzającego tego gazu, że kazawszy odrzucić kocy i drągi, sam wlazł z latarnią do Goliata, który jak za dobrych czasów potężnie chrapał. Poczciwe niedźwiedzisko nawet nic nie miało na przeciw temu, że go związano i na mary włożono; nie czuł nawet, jak go o północy w tryumfie po ulicach obnoszono. Chrapiąc dokończył snu swego w tęgiej klatce, w której długo nazajutrz się rzucał i mruczał nim się z losem swoim pojednał. Ale nie bardzo też i rzucał się, gdy mu doktor po odebraniu wolności jeszcze więzy miłości nałożył. Pan Goliat, dotąd stary kawaler puszczy, znalazł w klatce swojej niedźwiedzicę młodą, którą przed kilku miesiącami pastuchy w lesie złapali; upodobał sobie wnet towarzyszkę niewoli chodzi koło niej jak najgrzeczniej, przymila się nawet; je i pije jak najregularniej, kładzie się wcześnie spać, wstaje póżno, słowem jest on najdoskonalszym typem poczciwca, który i po utracie wolności godność swoją zachować umie.

Przyjechali od dnia 15. do 17. sierpnia do Lwowa.

PP. Janiszewski Bonifacy, z Mikołajowa. Zawadzki Karol, z Kruszelnicy. Trzciński Piotr, ze Stryja. Orłowski Oktawian, z Tłustego. Dworzak Emil, z Zaleszczyk. Gottlieb Felix z Dołhych mościsk. Ulieniecki Wincenty, z Wolicy.

PP. Towarnicki Leon, z Rogużna. Jägermann Franciszek, ze Stanisławowa. Abgarowicz Jan, z Łuki. Siemiński Konstanty hr., ze

Żółkwi. Kawecki Wiktor, z Beniawy. Dobiecki Albin, z Małkowic, Niesiołowski Anzelm, ze Sobolów. Szlachtowski Mikołaj, z Krakowa.

PP. Krzyżanowska Joanna, ze Sredniej wsi. Maxymowicz Andrzej, ze Sambora. Terlecki Feliks, ze Skorodnego. Tokarski Ludwik, z Hanaczówki. Dolański Józef, z Brzeżan. Brzozowski Wiktor, ze Stanisławowa. Popławski Henryk, z Jezierny. Drohojowski Józef, hr. z Balic.

Wyjechali od dnia 15. do 17. sierpnia ze Lwowa:

PP. Grocholski Juliusz, do Manajowa. Neustein Aleksander, do Glinian. Lewicki Łukasz, do Buska. Milewski Stanisław, do Koniuszek.

PP. Ciepanowski Stanisław, do Czajkowic. Chwalibóg Jan, do Lipowiec. Leligdowicz Józef, do Ulickowa.

PP. Lipiński Antoni, do Obroszyna. Eder Tytus, do Stratyna. Kulczycki Grzegorz do Brzeżan.

Kurs telegrafowany z Wiednia 18. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	—.	Medyolan za 300 lirów	$116\frac{3}{4}$.
Augsburg za 100 złr.	$118\frac{1}{4}$.	Paryż za 300 franków	$138\frac{1}{8}$
Bukareszt	$472\frac{1}{2}$.	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	$117\frac{1}{2}$.	Srebra agio	18
		Pożyczka 5% $85\frac{3}{16}$. $4\frac{1}{2}$	74.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B. . . .	—
Hamburg za 100 tal. banco.	87.	Akcye banku . . .	1257.
Konstantynopol	—.	Kolej północna . . .	$1742\frac{1}{2}$.
Liwurno.	$113\frac{1}{2}$.	Obl. ind.	77.
Londyn za 1 funtszterl.	11. 28.	Nowa pożyczka z loteryą	97.
Marsylia	$137\frac{3}{4}$.		

Dzisiejszy. Kurs lwowski.

	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 28	złr 5 kr. 31.
Dukat cesarski	« 5 « 33	« 5 « 36
Półimperyał zł. rosyjski	« 9 « 33	« 9 « 36.
Rubel srebrny rosyjski	« 1 « 51	« 1 « 52.
Talar pruski	« 1 « 46	« 1 « 48
Polski kurant i pięciozłotówka	« 1 « 20	« 1 « 21.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	« 87 « 15	« 87 « 45.

Obligacye indemnizacyjne 73 — do 74 Złr. — kr.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**